

Spór o Pitagorasa

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Polecam wcześniej zapoznać się z poprzednimi tekstami o pitagoreizmie:

1. [Bractwo pitagorejskie](#) (plus komentarz Andrzeja Koseli)
2. [Pitagorejska ezoteryka racjonalna](#) (plus polemika Andrzeja Koseli)

Spis	treści:
Krytyczne i konstruktywne podejście do źródeł	
Możliwość porozumienia racjonalisty z neopitagorejczykiem	
Porządki	pojęciowe
Czy Pitagoras został	ubóstwiony?
Rytuały	wtajemniczenia
Symbolika	
Triumf	akuzmatyków
Związki pitagoreizmu z innymi	szkołami
Wschodni	depozyt
Pitagoreizm redivivus!	

*

Nepitagorejczyk Andrzej Kosela, z jakim mam przyjemność polemizować na pitagorejski temat, był łaskaw szerzej przedstawić siebie i swoje postrzeganie pitagoreizmu. Wyjaśnienie, iż odcina się on od nowomodnej „ezoteryki” jest dla mnie ważną informacją, gdyż jednym z istotniejszych motywów moich prezentacji pitagoreizmu „starej szkoły” było wykazanie absurdalności powoływania się nań zwłaszcza przez adeptów „wiedzy tajemnej” spod znaku New Age, którzy ostentacyjnie gardzą rozumem i wyjaśnieniami racjonalnymi zjawisk. Były te teksty odpowiedzią na takie z głupoty lub bezczelności się biorące uzurpacje szarlatanów:



„Jak powszechnie wiadomo, Pitagoras stworzył koncepcję opartą na stwierdzeniu, że liczby posiadają pewną **magnetyczną siłę, oddziałującą na osobowość i zachowanie człowieka. Początkowo jego teoria znana była jedynie nielicznym, głównie w krajach Orientu. Dziś naszą wiedzę na ten temat znacznie wzbogaciły odkrycia takich naukowców jak dr. Jordan z instytutu Nauk Numerologicznych w Kalifornii, a także licznych badaczy — numerologów angielskich i amerykańskich. Numerologia została powszechnie uznana jako odrębna dziedzina wiedzy, a jej praktyczne zastosowanie pozwala w dokładny i trafny sposób określić charakter, osobowość, a nawet przeznaczenie danej osoby.”** ([Ezoteryka - Numerologia](#))

Nawet dziewczęta z pewnego kółka matematycznego powtarzają na swych stronach dezinformujące tezy numerologów: „Ojcem numerologii był Pitagoras, który twierdził, że liczby mają magnetyczną siłę, która wpływa na charakter i los człowieka. Ukryte w liczbach wibracje łączą się z całym Kosmosem, z planetami i ludźmi, z którymi się stykamy. To od wysyłanych przez nas fal zależą kontakty z bliskimi, znajomymi, współpracownikami wreszcie.” Jeśli zgodzimy się ze Steinerem, iż staropitagorejska mistyka liczb uległa z czasem spłyceniu w nurcie pitagorejskim, to powyższe opinie są niczym innym jak karykaturą. Odpowiedzmy im słowami Galileusza: **„aby tajemnice, na podstawie których Pitagoras odnosił się wraz ze swoją szkołą z takim szacunkiem do nauki o liczbach, miały być owymi głupstwami płynącymi z ust i pism pospólstwa, w to żadną miarą uwierzyć się nie da”** [1].

Mam nadzieję, że mój krytyk nie uważa moich tekstów na temat pitagoreizmu za równie wypaczające istotę rzeczy. W każdym jednak razie moje stanowisko potrafię obronić i udowodnić — nawet jeśli nie niepodważalnie, to w sposób, który skłoni do uznania go za najbardziej prawdopodobne i płodne intelektualnie.

Krytyczne i konstruktywne podejście do źródeł

Ja piszę o pitagoreizmie w wyrazie mojego zafascynowania tą szkołą, ale jednak z pozycji Racjonalista.pl

zewnątrznego obserwatora, z kolei mój polemista pisze z punktu widzenia wyznawcy. Rzetelny wyzawca, który bada historię swojej doktryny, musi stale mieć na baczności niebezpieczeństwo bezkrytycznego stosunku do materiałów źródłowych. Łatwo bowiem można za dobrą monetę brać pisma starożytnych pitagorejczyków, które nazbyt koloryzują bądź służą uzasadnieniu „prawa sukcesji” po wielkich poprzednikach, zwłaszcza jeśli to pasuje do naszego obrazu pitagoreizmu (a każdy wyzawca ukuwa taki bardziej lub mniej subiektywny obraz dla własnych potrzeb). W naszym przypadku jest to o tyle ważne, iż mój oponent krytykuje moje analizy i tezy z punktu widzenia neopitagoreizmu, który według mnie (i nie tylko) najbardziej przyczynił się do wypaczenia obrazu pierwotnego pitagoreizmu. Niestety, nie wszyscy „wielcy” znawcy pitagoreizmu bądź pitagorejczycy mieli wystarczająco krytyczne nastawienie. Jedną z niewielu prac poświęconych krytycznej analizie materiałów źródłowych na temat pitagoreizmu jest *Sodalitium sacrilegii. Pitagorejczycy w Rzymie w okresie republiki: fakty i mity* (Toruń 1998) Danuty Musiał, w której autorka w szczególności ponownie rozważa dorobek „największego” bodaj znawcy pitagoreizmu — Jérôme Carcopino, na którego powołuje się wielu innych badaczy. Pisze, iż w przypadku Carcopino można mówić nie tyle o jego badaniach pitagoreizmu co o „wizji” pitagoreizmu (który był mu bardzo bliski osobiście). Kwestia krytycznego podejścia do źródeł musi stale wisieć nad naszymi poglądami na ten temat, zwłaszcza zaś odnośnie okresu „starej szkoły”. W razie jakichkolwiek wątpliwości co do danego świadectwa należy zadać sobie pytanie: z jakiej perspektywy piszący mógł zniekształcić obraz rzeczywistości?

Odrzucam przy tym pogląd jakoby jedyne co było nam dziś dostępne o Pitagorasie to „legendy, spekulacje i mniejsze lub większe przekłamania”. Taką sytuację mamy odnośnie rzekomego twórcy chrześcijaństwa, natomiast w przypadku Pitagorasa po pierwsze dysponujemy większą ilością materiałów źródłowych, po drugie zaś wcześniej od jego śmierci powstały pierwsze prace na jego temat z aspiracjami obiektywności. Jeszcze więcej można powiedzieć o samej szkole krotońskiej. Pogląd o zupełnej niepewności naszych informacji o wczesnym pitagoreizmie może być wykorzystywany jako przepustka dla uzurpatorów snujących na jego temat fantastyczne spekulacje.

Przyjmując najgorszy wariant: zupełnej niewiarygodności zachowanym źródłom, nasza polemika zostaje sprowadzona do prezentacji dwóch konkurencyjnych wizji pitagoreizmu...

Możliwość porozumienia racjonalisty z neopitagorejczykiem

Zarówno mój polemista, jak i ja deklaratywnie przyjmujemy optykę racjonalistyczną, ale pomimo tego nasze podejście jest bardzo różne. Dla Andrzeja Koseli racjonalizm to „czysta intelektualna nauka i wiedza” „nieskażona przez materializm”. Dla mnie „skażenie materializmem” nie jest wynikiem przyjęcia określonego paradygmatu, lecz konsekwencją racjonalistycznego przywiązania do uzasadnień i dowodów dla przyjmowania poglądów na określony temat. Sądzę wszelako, iż podział na materializm i idealizm w pryzmacie współczesnej nauki cokolwiek się zaciera, z pewnością nie ma już tego znaczenia co w starożytności. W każdym bądź razie najbardziej naiwny idealizm wiąże z teizmem, zwłaszcza w jego monoteistycznym wydaniu. Niektóre idealistyczne interpretacje pitagoreizmu (np. R. Steinera) czy innych „ścieżek duchowych” oceniam pozytywnie co najmniej z estetycznego punktu widzenia. Jestem racjonalistą sceptycznym otwartym na nowe doznania intelektualne.

W pewnej części cała ta polemika jest zupełnie bezprzedmiotowa: jeśli z pobudek światopoglądowych twierdzi się, że istnieje pewna wiedza na temat pitagoreizmu, której ja znać nie mogę jako człowiek egzoteryczny (o znaczeniu symboli, naukach, racjonalnych przesłankach wiedzy okultystycznej), to uczciwość intelektualna wymagałaby podejmować polemiki tylko na temat treści, które oponent uznaje za egzoteryczne. Na wskroś nieuczciwa jest taka postawa w której się twierdzi: Jesteś w błędzie, musisz mi uwierzyć na słowo. Taka argumentacja względem racjonalisty jest wadliwa i nieskuteczna.

Porządki pojęciowe

Jeśli chcemy jakoś określić filozofię liczb pitagorejczyków, to nawet jeśli kiedyś mogła to być *numerologia*, jako po prostu „nauka o liczbach”, to w obliczu kradzieży i upowszechnienia tego pojęcia przez współczesnych szarlatanów, używanie tego określenia dla systemu pitagorejskiego jest szkodliwe, bo jest dezinformujące i może *de facto* legitymować szarlatanów. Dlatego właśnie według mnie należy używać pojęcia *numerozofia*.

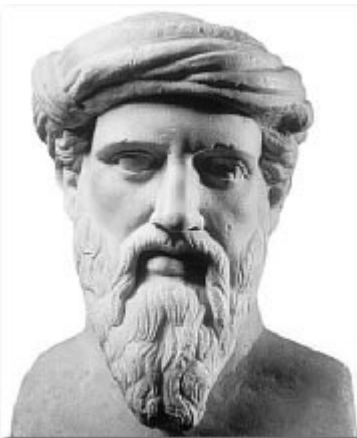
Ponadto sprzeciwiłbym się utożsamianiu pojęć *ezoteryka* i *okultyzm*, nawet jeśli etymologicznie czy historycznie były ze sobą ściśle związane. Sądzę, że ezoteryka powinna być pojęciem szerszym, zaś dla okultyzmu zarezerwowałbym tę ezoterykę, która związana jest z magią, parapsychologią itp., nawet jeśli według niektórych magia czy parapsychologia mają racjonalne podstawy (mam nadzieję, że ich legitymacją jest coś więcej niż hipotezy Mesmera). Chętnie się dowiem dlaczego stworzenie bomby atomowej było „wynalazkiem paru adeptów czarnej magii” czy też poznam okultyzm jako „czystą i pełną naukę o przyrodzie”, jednak na wypadek nieuleczenia mojej ignorancji uznałbym powyższe kryteria pojęciowe za użyteczne i porządkujące. Natomiast nie uważam za sensowne wyróżnianie „prawdziwej” i „fałszywej” ezoteryki, jak czyni to mój oponent.

Komentator wiele pisze o domniemanym „biopolu”, o którym ja nic nie wiem. Jednak wyjaśnianie za jego pomocą zjawisk naturalnych wydaje się słabo uzasadnione. Powstawanie wizji, zjaw czy różnych projekcji w „odmiennych stanach świadomości” przypisać możemy deprywacji sensorycznej (zob. więcej: str. 1955, 2116, 2153), a nie rzekomej „wyobraźni wszechświata”, „Human Energy Field”, czy jak nazwać to ezoteryczne „biopole”. Za pomocą współczesnej nauki można wyjaśnić większość innych zjawisk, jakie niektórzy mogą wiązać z jakimiś „tajemnymi siłami natury”. Właśnie weszliśmy na pole paranoi. Dla takiej ezoteryki konieczne trzeba węższą nazwę — *okultyzmu* właśnie. Jeśli ma on racjonalne podstawy, to mam nadzieję, że kiedyś je poznam, lecz aktualnie nie mam podstaw, aby to stwierdzić.

Nie zgadzam się z twierdzeniem, iż pojęciu *naukowy* odpowiada poznany rozumowo, intelektualny, gnostyczny. Za wadę naszego języka uważam tak szerokie pojęcie naukowości, bez osobnego pojęcia dla tzw. *science*. W języku polskim naukowcem określimy zarówno literaturoznawcę jak i biologa molekularnego. Ja zawsze staram się używać pojęcia „naukowy” dla określenia tego procesu badawczego i poznawczego, który wiąże się z precyzyjną i efektywną metodologią nauk przyrodniczych i częściowo nauk społecznych. Jeśli jakakolwiek wiedza okultystyczna jest w stanie przejść przez ten proces metodologiczny, to może być uznana w moim rozumieniu za wiedzę naukową. Jeśli nie, może być określona „doktryną”, „filozofią”, „wierzeniem” itp.

Czy Pitagoras został ubóstwiony?

Andrzej Kosela zarzucił mi: *„Pitagoras nigdy tak naprawdę nie został deifikowany przez swoich potomnych, a co dopiero za życia. To jest nonsens, pokazujący jak małą tak naprawdę wiedzę autor posiada o Pitagorasie i o filozofii, którą on reprezentował. Jeśli już, to był on uważany za jednego z największych filozofów i mędrców w historii świata, obok Hermesa, Zoroastra, Ostanesa, Orfeusza, Platona czy Arystotelesa, ale nigdy za boga.”* Nie wiem co autor słów rozumie poprzez deifikację, ale jeśli nie możemy mieć pewności co do wiarygodności opinii neopitagorejczyków o Pitagorasie, to nie mamy powodów, aby nie wierzyć im, że traktowali Pitagorasa jako boga, boga w ludzkiej postaci, boską istotę — jeśli tak pisali. A pisali. Z faktu jego deifikacji biorą się właśnie tak bujnie produkowane legendy na temat Mędrca Samijskiego: wszystkie jego cuda (częściowo podobne do cudów Jezusa), zdolności, prorocstwa i inne zmyślenia. Przecież nawet przy wyjątkowo dobrej woli trudno jest uznać, że cała ta hagiografia to po prostu symbole. Trudno się zgodzić z tezą, że Pitagoras był traktowany podobnie jak Platon czy Arystoteles. Ci traktowani byli jako niezwykli mędracy, ale nigdy nie dostąpili wątpliwego zaszczytu ubóstwienia (chyba że za to uznać średniowieczny skostniały arystotelizm chrześcijański z nabożną czcią traktujący pisma Arystotelesa). Pitagoras, podobnie jak Empedokles czy Jezus, został przez swych wyznawców deifikowany. Przy określonym pojmowaniu ubóstwienia można uznać, że Pitagoras nie dostąpił tego zaszczytu, lecz była to z pewnością deifikacja analogiczna do tego co spotkało Jezusa (tym bardziej, że w niektórych ewangeljach jest on „mniej boski” niż Pitagoras w niektórych pismach pitagorejskich).



Ze świadectw jakie nam pozostały wiemy, jakie znaczenie miała w pitagorejskiej szkole formuła, za pomocą której przedstawiano uczniom myśli Pitagorasa: „On tak powiedział” [2]. To formułka dla wiedzy w randze dogmatu z pieczęcią boskiego Pitagorasa. U **Apulejusza**

znajdujemy taki fragment: "...zanurzywszy się w ich falach siedmiokroć razy — bowiem tę liczbę **boski ów Pitagoras** zalecił jako szczególnie się przy świętych obrzędach nadającą." [3]

W *Żywocie Pitagorasa* (2 poł. III w. n.e.) **Porfiriusz** tak pisał o jego uczniach z miast greckich na południu Italii: "Zajęli oni, wzniosłszy miasta, tę część Italii, którzy wszyscy nazywają Wielką Grecją, przyjąwszy od Niego prawa i ustawy, **traktując je jak boskie nakazy**, wbrew którym nie godzi się czynić niczego. Ci również dobra swoje uczynili wspólnymi i **zaliczyli Pitagorasa w poczet bogów**. Dlatego wszyscy spośród nich — ilekroć zamierzali przekazać komuś coś z niewypowiedzianych tajników Jego nauk, z czego wyprowadzali liczne wnioski dotyczące natury rzeczywistości - [wymieniali] tak zwaną arcy czwórkę (tetraktys), na którą przysięgali, **przywołując na świadka Pitagorasa jak boga**." Dalej pisze Porfiriusz: "Opowiada się zresztą niezliczone, jeszcze bardziej zadziwiające i **boskie historie** o tym mężu, zgodnie i jednogłośnie poświadczane. By rzecz krótko, nikt nie uchodził za większego i sławniejszego. Są przechowywane w pamięci [ludzi] sprawdzone przepowiednie [Pitagorasa] o trzęsieniach ziemi, jak i to, że potrafił odwrócić epidemie i powściągnąć gwałtowne wiatry i grad, jak też uciszać fale rzeczne i morskie, by przyjaciele mogli bezpiecznie płynąć." Podobnie pisze Jamblich, wedle którego Pitagoras miał być czczony w Krotonie jak bóg. [4]

Do procesu deifikacji mógł zresztą przyczynić się sam Pitagoras, bo wiele wskazuje na to, że już za swego życia gorliwie dbał o swój „boski” *image*. Było to jednak, jak się zdaje, nietypowe podejście do boskości jak na ówczesne czasy i kulturę, przeto zniekształcenia były czymś zupełnie naturalnym. Pitagoras miał bowiem w dążeniu do prawdy widzieć drogę upodobniania się ludzi do Boga, wznoszenia się na drabinie doskonałości. Interesująco pisze o tym Steiner: „Lud czuł się dobrze ze swoimi bogami; Pitagoras zaś musiał odesłać tych bogów do królestwa tego, co niedoskonałe. W tym też należy doszukiwać się "tajemnicy", o której mówi się w związku z Pitagorasem i której nie wolno było zdradzić niewtajemniczonemu. Polegała ona na tym, że jego myślenie musiało przypisywać duszy ludzkiej inną przyczynę niż boskie dusze religii ludowej. Do tej „tajemnicy” sprowadzają się ostatecznie liczne ataki, których doświadczył. (...) Tak jak dusza w tonach muzyki przeżywa stosunki liczb, tak Pitagoras wczuwał się w duchowe współżycie ze światem, które rozum może wypowiedzieć w liczbach; przecież dla tego, co dane w przeżyciu, liczby nie są niczym innym niż tym, czym dla przeżycia muzycznego są znalezione przez fizyków liczby odpowiadające stosunkom dźwiękowym. Dla Pitagorasa miejsce mitycznych bogów zajęła *myśl*; ale przecież — przez odpowiednie pogłębienie — dusza, która za sprawą myśli oddzieliła się od świata, znowu odnajduje swoją *jedność* ze światem." [5]

Nawet jeśli przyjmujemy, iż sam Pitagoras usiłował takiej właśnie deifikacji dostąpić, to czymś nieuniknionym musiało być, że wielu jego uczniów, zwłaszcza akuzmatyków, musiało w nim widzieć boga w sensie właściwym dla swej kultury, mniej wysublimowanym. Dzisiejszy obraz Jezusa w świecie chrześcijańskim jest właśnie takim „akuzmatyckim” przykładem prymitywnego wypaczenia zjednoczenia z bóstwem o jakim opowiadało ówczynie wielu nauczycieli stojących na czele sekt o wschodnich korzeniach.

Rytuały wtajemniczenia

Pisząc o rytuałach, jakie się wiążą z wiedzą ezoteryczną, nie miałem bynajmniej na myśli jej zdobywania poprzez owe rytuały. Rytuały w tej dziedzinie wiążę z wtajemniczeniami co można chyba utożsamić z tzw. ceremoniami przejścia (do nowego życia). Oznaczają one symboliczne nowe narodziny i ich funkcją jest odcisnięcie piętna psychicznego na adeptcie, aby tym wyraźniej odczuł cezurę jaka zachodzi w jego życiu. Pitagorejczyków kręgu wewnętrznego można przedstawić także jako tych z części „zaksiężycowej”, którzy wyszli poza pełną chaosu część „podksiężycową”. W wielu, jeśli nie we wszystkich szkołach ezoterycznych, opuszczenie wewnętrznego kręgu lub zdrada wiąże się także z ceremonią wyjścia, na ogół symbolizującą śmierć. „*Czcigodna szkoła pitagorejska wznosiła cenotafy odstępcom od swej nauki, uważając ich za trupy*” — pisze adept ezoteryzmu chrystiańskiego, Orygenes [6]. Ci, którzy po wtajemniczeniu wrócili do normalnego życia bądź zostali wydaleny [7], mieli usypywany symboliczny grób. Rytuały nie będą więc wiązać się tylko z ezoteryką misteryjną, choć istotnie nie są chyba nieodzowne w ezoteryce jako takiej.

Symbolika

Pisząc, iż „badania związane z liczbami miały u pitagorejczyków zasadniczo naukowe podłoże w zdrowym sensie tego słowa” nie miałem na myśli, iż zajmowali się czystą

matematyką. Napisałem „zasadniczo naukowe”, czyli zdaję sobie doskonale sprawę, iż zajmowali się także symboliką, swoistą semantyką liczb (nie przypisując im wszelako magicznych właściwości, jak sobie interpretują współcześni szarlatani). Gdybym twierdził, że zajmowali się czystą matematyką, to nie określiłbym ich systemu numerozofią. Symbolikę nie uważam za szarlatanstwo (choć może w nie się przerodzić). „Symbol jest pośrednikiem pomiędzy pojęciem i jego odbiciem w głębinach psychiki i ducha ludzkiego” (Gentili). Dlatego też nie można wychodzić od symbolu, lecz od badania. Uważam za błędne stwierdzenie mojego polemisty, iż „Prawdziwa droga naukowa to właśnie symbolika, a z niej dopiero wypływa praktyka”. Jeśli symbolika jest właściwie wykorzystywana, może sprzyjać poznaniu czy pełnić inne pozytywne funkcje. Ale w tych rozważaniach nad symboliką liczb nie możemy z rozpędu zagubić znaczenia czystej, zdrowej nauki, matematyki, z jaką ściśle zespolili swoją numerozofię.



Zobrazujmy to pewnym faktem: jeśli wychodzimy od symbolu i symbol jest „prawdziwą wiedzą”, to jeśli znamy „twierdzenie Pitagorasa”, jeśli nie mamy wątpliwości, że jest ono poprawne, że prawidłowo opisuje rzeczywistość, a zatem może być dobrą podstawą do dalszych rozważań symbolicznych, po cóż nam u licha jeszcze szukać dowodu tego twierdzenia? On w żaden sposób nie zmieni naszej wiedzy symbolicznej. Tymczasem pitagorejczycy mieli „twierdzenie Pitagorasa” a zasłynęli jego udowodnieniem. Odrzućmy spekulacje, iż dowód też przejęli od Egipcjan. Pitagorejczycy szukali dowodów! Na tej podstawie twierdzą, iż można łatwo przewartościować znaczenie ich symboliki. Symbolika nie była trzonem ich wiedzy, nie była wszystkim (choć można przyjąć, że u akuzmatyków tak było, podobnie jak i u neopitagorejczyków, którzy nie dokonywali odkryć naukowych). Kosela pisze: „Pitagorejczycy nie przeprowadzali eksperymentów naukowych; była to sekta oparta na pewnej bardzo specyficznej i zamkniętej doktrynie, bazującej na symbolicznej matematyce, geometrii, muzyce i astronomii”. Nie można się z tym zgodzić. Czyż ich odkrycia w „arytmetyce stosowanej”, jak zwali muzykę, mogły być dokonane bez eksperymentów? To zapewne tylko wierzchołek góry lodowej.

O zredukowanie elementu symbolicznego i mistycznego nauki o liczbach polemista oskarża współczesnych „ekspertów”, rysując przy tym diametralnie odmienny od współczesnego starożytny model nauki. Nie jest to prawdą. Już przecież wielki grecki matematyk Euklides (IV-III p.n.e.), który zebrał i spisał zasady odkryte przez pitagorejczyków, zostawił na boku ich teorie mistyczne. Matematyk czy fizyk nie musi przecież zajmować się symboliką. W dzisiejszym świecie, symbolicznym czy metaforycznym podejściem do prawd naukowych powinni zajmować się przede wszystkim filozofowie, którzy mogą tworzyć nad nauką jej metafizyczną nadbudowę. Filozofowie są dziś oderwani na ogół od prawd naukowych, tkwiąc w swych światach pełnych oderwanych od rzeczywistości idei. Pitagorejskie zespolenie nauki i filozofii legło w gruzach. Filozofowie współcześni powinni próbować je odbudowywać.

Triumf akuzmatyków

Jak bardzo mylące może być eksponowanie ezoteryczności danej szkoły jako jej istoty (co na samym początku zarzucił mi Kosela) można dowieść poprzez stwierdzenie, iż tak samo o pierwotnym chrześcijaństwie można powiedzieć, iż jego istotą była ezoteryczność nauk. Głównymi ideologami tego nurtu byli zwłaszcza Klemens Aleksandryjski oraz Orygenes. Klemens Aleksandryjski pisał, że w chrześcijaństwie są „pisma ezoteryczne, to znaczy wewnętrzne, oraz inne, zwyczajne, egzoteryczne, to znaczy zewnętrzne” [8]. Ten sam nurt znajdujemy u Orygenesesa, który w swej polemice z Celsusem pisał m.in.: „istnienie pewnych tajemnic ukrywanych przed pospółstwem nie jest wyłączną właściwością nauki chrześcijańskiej” [9]. Obowiązek zachowania nauk w tajemnicy (*disciplina arcani*) istniał w chrześcijaństwie od III do V wieku (ale miał swój rodowód już w ewangeliach). Tajemność obejmowała zwłaszcza dogmaty, obrzędy i sakramenty. Mało chrześcijan zdaje sobie sprawę, jak bardzo NT nasączony jest obrazkami „ezoterycznymi”. Mamy tam nawet klasyczne przedstawienie starożytnych dwóch kręgów: ezoterycznego i egzoterycznego („I dodał: Kto ma

uszy do słuchania, niechaj słuca. A gdy był sam, pytali Go ci, którzy przy Nim byli, razem z Dwunastoma, o przypowieść. On im odrzekł: Wam dana jest tajemnica królestwa Bożego, dla tych zaś, którzy są poza wami, wszystko dzieje się w przypowieściach, aby patrzyli oczami, a nie widzieli, słuchali uszami, a nie rozumieli, żeby się nie nawrócili i nie była im wydana /tajemnica/. — Mk 4,9-12, BT; por. też Łk 8,8-11). [10] Czy jednak daje to podstawy, aby wysnuwać twierdzenia o powiązaniu pitagoreizmu i chrystianizmu? Nie wydaje się to możliwe, pomimo tego, że Isidore Lévy i kilku innych autorów tropiło pitagorejskie źródła chrystianizmu (w istocie raczej neopitagorejskie). [11] Jeśli miałbym się doszukiwać tutaj jakichś analogii w obu nurtach, to np. w oparciu o tezę, iż chrześcijaństwo to triumf „chrystiańskich akuzmatyków”, którego instytucjonalizacją był kościół. [12]

„Triumfem akuzmatyków” jest dla mnie także neopitagoreizm. [Przy takiej analogii nie mogę nie dodać zastrzeżenia, iż pitagoreizm jest dla mnie oczywiście dużo bardziej wartościowy niż chrystianizm.] Mój komentator nadal uparcie nie zauważa, iż ja w swoim tekście przedstawiłem oba znaczenia podziału na akuzmatyków i matematyków: zarówno jako wyraz rozdziału, jak uważają niektórzy badacze, jak i wyraz dwóch kręgów (egzoterycznego i ezoterycznego) wśród pitagorejczyków. Kosela przypuszcza, że przyczyną rozłamu mogły być kontrowersje związane z zachowaniem tajemnicy. Być może, ale istnieje bardziej interesujące wyjaśnienie. Niektórzy uważają, całkiem sensownie, iż rozłam się wiązał z odkryciem liczb niewymiernych. Mówiąc ściślej, nie istniały dla nich takie liczby: niewymierność boku i przekątnej w kwadracie była dla nich wyrazem pewnej słabości arytmetyki, w pewnym sensie burzyła ich światopogląd, ich numerozofię (czyżby nie wszystko miało liczbę?). Na tym tle miało dojść do rozłamu: jedni po tym odkryciu zwątpili w badania naukowe i poczęli odtąd szukać prawdy tylko w medytacjach i rozmyślaniach, w dużo bezpieczniejszej symbolice. Inni pozostali przy badaniach naukowych i próbowali jakoś radzić sobie z tym odkryciem (zmiana spojrzenia na liczby, liczby niewymierne, zapis bezliczbowy, skupienie się na geometrii). Przy tej wersji wydarzeń, neopitagorejczycy będą kontynuatorami tych co zepchnęli badania na dalszy plan lub z nich zrezygnowali. Potwierdzają to dokonania neopitagorejczyków.

Wskazałem też, że akuzmatycy rozumiani jako krąg zewnętrzny, mogą być zarazem grupą rozłamową, bo czyż trudno sobie wyobrazić sytuację w której nowicjusze, niedopuszczeni do największych tajemnic, zaznajamiani jedynie z powierzchownymi naukami i obrzędami, dokonują rozłamu w tym sensie, iż zaczynają forsować, iż „to oni są prawdziwym kościołem”, oni są prawdziwymi pitagorejczykami, pitagoreizm akuzmatyczny jest pitagoreizmem jako takim, itd. Triumf powierzchownych nauk jest dużo łatwiejszy niż nauk zaawansowanych, stąd ich przypuszczalny rozłam mógł upowszechnić w starożytności wykoślawiony obraz pitagoreizmu, skupionego zwłaszcza na obrzędach i symbolach, a nie na badaniach i nauce. Ale na szczęście, pozostały nam owoce i niejasne świadectwa ze „starej szkoły”, które pozwalają nam zrekonstruować obraz pierwotny, przełamujący tradycję i legendy, jakie wytworzyli neopitagorejczycy.

Związki pitagoreizmu z innymi szkołami

Mój polemista, identyfikując się z neopitagoreizmem, twierdzi zarazem, iż „wywodzi się on w prostej linii ze Szkoły Pitagorasa w Krotonie, reprezentując te same podstawowe idee i naukę”. Zgadzam się, że istnieją pewne wspólne idee, lecz „reaktywowany” pitagoreizm był jednak czymś innym. Usiłowanie dowiedzenia „ciągłości sukcesji” przypomina mi tutaj próby katolickie czy protestanckie udowodnienia, iż w prostej linii wywodzą się one z pierwotnego chrystianizmu i Biblii. Aby przyjąć tezę, iż neopitagoreizm kontynuował najważniejsze założenia pitagoreizmu trzeba by przyjąć, że czegoś istotnego o szkole krotńskiej nie wiemy.

Ale nawet i z tym założeniem byłoby to trudne. Możemy się przecież odwołać **do „owoców”** obu nurtów: szkoła krotńska pozostawiła w spadku wiele wspaniałych odkryć i śmiałych teorii (nie o wszystkim pisałem w moich tekstach); po neopitagorejczykach nic takiego nie pozostało, co choćby było tylko bladym cieniem dokonań ich poprzedników (chyba, że uznamy, że ich wielkie odkrycia dotyczyły wiedzy „ezoterycznej”, jednak z wielu powodów taka opinia do mnie nie przemawia). Już to każe przypuszczać, że podejście do nauki było zupełnie różne. Nie możemy chyba przyjąć opinii o jakichś zewnętrznych, obiektywnych przyczynach tej jałowości neopitagoreizmu z naukowego punktu widzenia.

Kosela twierdzi, że było to po prostu odkrycie na nowo przez ludzi, którzy mieli dużo lepszy dostęp do źródeł niż my. Jakkolwiek *prima facie* różnica dwudziestu wieków wydaje się niezrównanie oddalać nas od oryginalnego pitagoreizmu w stosunku do neopitagorejczyków, to

jednak w dużym zakresie może to być złudna optyka. Tzw. neopitagorejczycy „odkrywali” pitagoreizm jako wyznawcy, zaangażowani niemal religijnie, w kontekście kreowania się ówczesnej mody na wschodnie wierzenia. Do swego systemu wchłonęli wiele takich elementów i akcentów, które były obce pierwotnemu pitagoreizmowi. Ale najważniejsze jest to, że przecież już nawet za życia Pitagorasa rozpoczął się proces otaczania jego i pitagorejczyków legendami i równie dobrze możemy przyjąć, że systemy neopitagorejskie w dużej mierze bazowały na zniekształconym obrazie, zaś ówczesznie ludzie byli bardziej naiwni i mniej zaprawieni w krytycznej analizie podań, tekstów i tradycji, niż my.

Dlatego też zaufanie budzi opinia jednej z czołowych polskich badaczek pitagoreizmu, Danuty Musiał: "Pitagoreizm odrodził się w Aleksandrii w II wieku p.n.e, przede wszystkim jako postawa wobec problemów eschatologicznych i określony model życia. **Neopitagorejczycy odwoływali się do nauk akuzmatyków**" wzbogaconych o elementy judejskiej gnozy, filozofii platońskiej i stoicyzmu z jego afirmacją astrologii. Uważali się za spadkobierców Pitagorasa, ale z jego filozofii przejęli jedynie zainteresowanie dla spekulacji liczbowych i pewne wskazania etyczne. Dla neopitagorejczyków Pitagoras był nie tyle filozofem co mistrzem wiedzy tajemnej i prorokiem nowej wiary." [13] W późniejszej publikacji ta sama autorka podkreśla deformacyjne tendencje neopitagorejczyków: "Eksponują oni przede wszystkim cudotwórczą działalność Mistrza z Krotony i **ezoteryczne aspekty jego nauki, przynależne bardziej do pitagorejskiej legendy niż do rzeczywistości**, w której żył i działał Pitagoras."

[14] Sądę, że powinno to skłonić mojego polemistę do nieco ostrożniejszego wypowiadania poglądów o ezoterycznych aspektach związku krotońskiego, a także nieco oględniejszego potępiania poglądów, które, choć również pozytywnie odnoszą się do pitagoreizmu, to jednak postrzegają go w nieco innym świetle.

Wywodzenie alchemii (filozoficznej) z pitagoreizmu jest według mnie zupełnym nieporozumieniem. Pomimo pewnych wspólnych idei, są to jednak systemy fundamentalnie odmienne. Jak wiadomo, wśród różnych typologii, w starożytnej filozofii możemy wyróżnić dwa paradygmaty: joński, poszukujący prazasady i istoty bytu w aspekcie materialnym (woda, powietrze, ogień i in.), oraz pitagorejski, zupełnie odeń różny poprzez wyjście od formy (liczby – w ujęciu arytmetycznym i geometrycznym). „Filozofia ognia” ze swymi czterema podstawowymi „elementami” świata, czterema „żywiołami” (ziemia, powietrze, woda, ogień), siedmioma „zasadami” (rtęć, siarka, złoto, srebro, miedź, żelazo, cyna, ołów) jest w swej istocie filozofią „substancjalną”, odległą tym samym od pitagoreizmu. Być może bliżej jej neopitagoreizmu, w którym bardzo różne elementy zostały zmieszane, jednak sposób myślenia alchemików był bardzo różny od pitagorejczyków „starej szkoły”. Znowu mamy tylko podobieństwo formalne, związane z otoczką ezoteryczną obu tych nauk, co może stanowić pokusę do zestawiania ze sobą obu nurtów, jednak nie jest to dostateczne podobieństwo.

Równie wątle zdają mi się **związki pitagoreizmu z kabałą**, której korzenie zresztą polemista cofa ponad to co możemy dowieść (*Sefer Jezira* pochodzi z ok. I-III w. n.e.). Może na jakimś poziomie symbolicznym zachodzą podobieństwa, lecz są one chyba niezbyt głębokie, nie sięgają istoty obu systemów (symbolika kabalistycznego *sephiroth* i pitagorejskiego *tetraktyks* ma istotne różnice, ale nie miejsce w tym artykule, aby je przedstawiać). Wynalezienie takiego związku będzie raczej bardzo życzliwą interpretacją niż stwierdzeniem faktu [15]. Jeszcze bardziej zagadkowe wydaje mi się powiązanie pitagoreizmu z zurwanizmem, jednak moja wiedza na ten temat jest znikoma, stąd nie mogę się do tego odnieść. Są też u mojego polemisty zupełnie fantastyczne powiązania. Jakkolwiek wywodzenie trzech najważniejszych szkół filozoficznych świata grecko-rzymskiego od Pitagorasa może być ryzykowne, to doszukiwanie się ich korzeni w legendarnym Orfeuszu jest tak samo trudne do obalenia jak i potwierdzenia. Równie intrygująca jest wzmianka o biblijnym Danielu jako magu.

Jeśli ja nie mam wątpliwości, że powoływanie się na pitagoreizm przez współczesnych szarlatanów jest zwykłą uzurpacją, o tyle pewne moje wątpliwości budzi tutaj relacja neopitagoreizmu i tych niuejdźowych produktów. Po pobieżnym porównaniu dostrzegamy niepokojące podobieństwa, czy też zarodki „chwaściej filozofii” w neopitagoreizmie. Podobnie w przypadku zestawiania New Age z alchemią, gnostycyzmem, kabałą i innymi systemami okultyzmu. Być może skłonny byłbym postrzegać New Age jako okultyzm z postoświeceniową traumą. Jeśli jednak jest to ocena niesprawiedliwa, błędna, to liczę na to, że ktokolwiek głębiej zainteresowany neopitagoreizmem i innymi szkołami ezoterycznymi, zechce swoją wiedzę na ten temat wyartykułować w „Racjonalście” [16].

Wschodni depozyt

Z doszukiwaniem się tak ścisłych związków między bardzo wieloma szkołami, zwłaszcza ezoterycznymi, wiąże się koncepcja wiedzy Andrzeja Koseli. Ma on mianowicie pewną wizję depozytu wiedzy, która gdzieś tam na Wschodzie się wykluszyła nie wiadomo skąd i jak, była następnie w całości i starannie przekazywana dalej. Pitagoras nie stworzył niczego nowego, ale przejął wszystko ze Wschodu. Platon w swoim filozoficznym systemie nie stworzył niczego oryginalnego, ale przejął depozyt od Pitagorasa. Zaś cała późniejsza filozofia to zapewne tylko przypisy do Platona. Dalej też mój neopitagorejczyk usiłuje dowieść, że neopitagoreizm to mniej więcej pitagoreizm. Ten ciąg depozytariuszy Kosela jest zapewne skory kontynuować do XXI w., a jeśli na jakimś etapie „sukcesji” wydaje się nam, iż wiedza uległa istotnemu rozwojowi, to znaczy, że nie znamy wszystkich faktów o poprzednikach. Z drugiej strony wizja ta zawiera założenie kompletności tego depozytu wiedzy: w doskonałej interpretacji *tetratyksa* pitagorejskiego Neopitagorejczyk dopatruje się alfy i omegi tego co umysł ludzki może pojąć i zrozumieć, tak jakby niemożliwe było znajdowanie nowych pytań i odpowiedzi.

W moim przekonaniu jest to całkowicie fałszywy obraz, który nie docenia twórczości i inwencji ducha ludzkiego. Jestem przekonany, że zarówno Pitagoras (czy raczej pitagorejczycy), jak i Platon nie byli po prostu depozytariuszami jakiejś nietykalnej wiedzy, lecz że sami wiele jej wnieśli, że każdy z nich był twórcą, odkrywcą. Poza tym, niekoniecznie Pitagoras czerpał bezpośrednio od Egipcjan czy Babilończyków swą matematyczną wiedzę, być może jego głównymi nauczycielami byli Tales [17] i Anaksymander. Nasza wiedza o świecie w ciągu wieków niezwykle ewoluuje i trudno jest uwierzyć w istnienie jakiegoś wspaniałego depozytu sprzed dziesiątków wieków, który byłby także dziś kluczem do zrozumienia i poznania świata. Kiedy wskazałem, iż pomimo uznania jej wielkości, wiedza Pitagorasa nie może być porównywana do naszej, odwołując się do pewnych niezdarności matematyki pitagorejczyków, mój oponent stwierdził po prostu, że nie rozumiem tej wiedzy i zamiast wyjaśnić pozorność tych niezdarności zaczął opowiadać o „tajemnym i świętym alfabecie”, który tak się ma do odpowiedzi na moją wątpliwość jak piernik do wiatraka. Jest ta wizja co prawda obrazem nieco bardziej optymistycznym niż bełkot postmodernistyczny, że wszystko już zostało wypowiedziane i nic nowego nie jesteśmy w stanie dodać, jednak nie wydaje się odpowiadać prawdzie ten pogląd. Dobrze natomiast odpowiada mitologizacyjnym opowieściom o tzw. złotym wieku dziejów ludzkich. Z całym szacunkiem dla egipskich kapłanów, ale wiemy znacznie więcej o świecie niż oni.

Pitagoreizm redivivus!

Niepokojące u mojego polemisty jest ciskanie anatem na „naukę materialistyczną”, „pozbawioną Boga”, jako „zimny i suchy opis natury, oparty wyłącznie na zewnętrznych zmysłach, częściowy i wyrwany z całości”. Ciągłe tu pobrzmiwa ten splotony wizerunek współczesnej nauki. Dla mnie nauka ta jest bez wątpienia „pozbawiona Boga”, ale bynajmniej nie tak płytka jak sugeruje polemista. Ghyka w *Złotej liczbie* pisze: „Poprzez Cantora, Einsteina, Schrödingera i de Broglie'a nauka współczesna urzeczywistniła ideał Pitagorasa i Platona”. Bardzo znamienne jest w szkole pitagorejskiej to, że **Dionizosa orfizmu zastąpili Apollem, opiekunem rozumu i nauki**. Wyraża to przekonanie, że doskonalenie należy prowadzić poprzez badania naukowe a nie ekstatyczną mistykę czy magiczne obrzędy. [Jostein Gaarder](#) pisze: „wiera pitagorejska strukturalnie zakłada naukę. Dzięki temu mistycyzm pitagorejski różni się radykalnie od różnych form mistycyzmu wschodniego, jako że zamiast odwoływać się do sił pozalogicznych i pozaracjonalnych, do unicestwienia świadomości, odwołuje się do logosu, do rozumu, do nauki, do świadomości. Postawa pitagorejczyków jest pierwszym przykładem połączenia mistycyzmu z racjonalizmem, które to połączenie potem wielokrotnie powtórzy się w świecie zachodnim.”

Najwięcej pitagoreizmu odkryłem u takich współczesnych naukowców, jak Albert Einstein, Edward O. Wilson czy Richard Feynman. Byli oni przy tym ateistami, a jeśli pisali o Bogu to wyłącznie w metaforyczny sposób. Jednak pierwiastki religijne były u nich obecne, choć nie wiązało się to z żadnym idealizmem. Ich nauka nie ma oczywiście nic wspólnego z płytkim zmysłowym oglądem świata czy „diabolicznym rozbijaniem”, lecz przeciwnie, chce wejść jak najgłębiej, obejmować jak najwięcej, unifikować jak najwięcej wiedzy dla budowy spójnego obrazu świata, który jest urzekająco piękny i niezwykły (choć całkowicie „naturalny”).

Dlatego też za dzieło odrodzonego pitagoreizmu nie nazwałbym hagiografii

neopitagorejskich, lecz np. Konsiliencję Wilsona. Wyraża ono wiarę w jedność nauki, przekonanie, że świat jest uporządkowany i że można go objaśnić za pomocą niewielkiej liczby praw przyrody. Osiągnięcie konsiliencji nauki rozumiane jest jako zjednoczenie wszystkich najważniejszych dziedzin wiedzy, wykraczającej poza nauki przyrodnicze. Podobnie jak u pitagorejczyków, językiem przyrody są tutaj prawa matematyczne, nauka określona zostaje mianem "**religii wyzwolonej**", zaś badania naukowe wyrażają najgłębsze religijne potrzeby człowieka: „poszukiwanie obiektywnej rzeczywistości, w miejsce objawienia, jest jedynie innym sposobem zaspokajania tego samego religijnego głodu. Niemniej nauka, będąca przedsięwzięciem niemal tak starym jak cywilizacja i niewątpliwie splecionym z tradycją religijną, zmierza do tego celu zupełnie inną drogą — jako nasze stoickie wyznanie wiary, skłonność nabyta, przewodnik w wyprawie przez nieznaną, górzystą krainę. Zmierza do uratowania ludzkiego ducha nie przez poddanie się zewnętrznemu autorytetowi, lecz przez wyzwolenie ludzkiego umysłu. Fundamentem tego dążenia jest, jak wiedział Einstein, unifikacja wiedzy". I dalej: "Jeśli w naszych mitologicznych opowieściach nie będziemy mogli odwoływać się już do religijnej kosmologii, ich materią staną się dzieje przyrodniczej ewolucji wszechświata i ludzkiego gatunku. Z pewnością nie należy sądzić, że byłby to proces degradujący. Prawdziwa epopeja ewolucji, opowiedziana przez poetę, może być równie wzniosła jak epika religijna. Obraz przyrody odsłaniany przez naukę już dziś oferuje na wizję bogatszą niż wszystkie kosmologie religijne razem wzięte. Dzieje ludzkiego gatunku zrekonstruowane przez naukę sięgają tysiąckrotnie dalej w przeszłość niż wizje wielkich religii świata zachodniego. Dzięki poznaniu tych dziejów dokonaliśmy doniosłego odkrycia o wielkim znaczeniu moralnym. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że gatunek *Homo sapiens* jest czymś więcej niż zbiorowiskiem plemion i ras. **Należymy do jednej puli genowej**, z której w każdym pokoleniu wyłaniają się poszczególne jednostki i do której wracają ich geny w pokoleniu następnym. Jako gatunek jesteśmy na zawsze zjednoczeni przez nasze dziedzictwo i wspólną przyszłość. **Z takich idei, opartych na solidnym fundamencie wiedzy naukowej, może się wyłonić nowe poczucie nieśmiertelności i nowy rodzaj mitologii.**" Nauka współczesna ma nie tylko wielkie walory estetyczne, ale i swoiście ezoteryczne. Znanе jest powiedzenie pewnego naukowca: Jeśli fizyka kwantowa nie oszałamia cię, to znaczy, że jej nie rozumiesz... Pisze nasz Pitagorejczyk (w nieświadomości mieniący siebie, jak i Einsteina, Jończykiem): „Natura i jej tajemnice powinny działać na wyobraźnię równie intensywnie jak poezja czy baśnie. Aby osiągnąć ten cel, uczony powinien bez obawy sięgać po wszelkie dostępne formy literackie i środki stylistyczne: aforyzm, metaforę, przypowieść, analogię czy bajkę, które pomogą mu plastycznie przekazać prawdę czytelnikowi" [18].

Istnieje całkiem sporo takiej nauki „egzoterycznej” przedstawianej niewtajemniczonym: w poezji o ewolucji, alegorii o fizyce kwantowej [19], metaforach o kosmosie, itd. W tych ostatnich celował Einstein odwołując się zwłaszcza do pojęcia Boga („Bóg jest wyrafinowany, ale nie złośliwy”, „Bóg nie gra w kości”). I pomimo, iż sam niejednokrotnie deklarował niewiarę w Boga, do dziś dostają protesty w sprawie mojej klasyfikacji Einsteina jako człowieka niewierzącego od tych, którzy bądź to nie rozumieją jego metafor, bądź jeszcze częściej zostali wprowadzeni w błąd przez nieuczciwych propagatorów. **Niedoścignionym nauczycielem współczesnych „akuzmatyków” był Carl Sagan**, którego niezrównane i piękne metafory i analogie popularyzujące „tajemnice Natury” zaczerpnięte z „akuzmatyka”, niejednego także pchnęły do kręgu ezoterycznego czy wręcz „kapłańskiego” [20].

Warto podkreślić, iż pomimo istnienia różnych prób interpretacji i wciśnięcia Boga teistów do tego obrazu świata, czołowi naukowcy w większości zdecydowanie sprzeciwiali się tym zabiegom lub co najmniej ich nie podzielali. W obliczu oszałamiającej niezwykłości wszechświata, Bóg tego Kościoła nie jest dość potężny — rzuca Feynmann. Znów wróćmy do Pitagorejczyka Wilsona: „Można go potraktować jako menedżera alternatywnych kosmosów wyłaniających się z czarnych dziur, który zmieniając prawa fizyki i ich parametry pragnie zobaczyć, co z tego wyniknie. Być może widzimy jego odległy ślad we właściwościach promieniowania kosmicznego tła, pochodzącego z pierwszych momentów istnienia naszego wszechświata. W innej wersji za ileś miliardów lat nieuchronnie spotkamy się z nim w punkcie Omega ewolucji kosmosu — całkowitej jedności, pełnej wiedzy ku któremu zgodnie zmierzają gatunek ludzki i pozaziemskie formy życia. Muszę przyznać, że czytałem wiele podobnych wizji i choć wyszły one spod pióra naukowców, uważam, że są przygnębiająco nieoświeceniowe. W końcu o tym, że Stwórca żyje poza tym wszechświatem i w jakiś sposób ukaże nam swe oblicze wraz z jego końcem, od niepamiętnych czasów słyszymy od teologów. Jednak niewielu

naukowców i filozofów, nie mówiąc już o myślicielach religijnych, bierze te plody wybujałej wyobraźni przyrodników-teologów poważnie." [21]

Z drugiej strony równie niechętnie traktuje się w nauce naciągane jej reinterpretacje w duchu wschodnich doktryn. Obecnie jest moda na te doktryny, tak więc i modne są takie tendencje. Noblista Leon Lederman, któremu Sagan zarzucał uleganie pokrewnym wpływom (o bozonie Higgsa pisał jako o „boskiej cząstce”), sam z tego w istocie drwił, co pokazał w książce napisanej wspólnie z Dickiem Teresi, pt. *Boska cząstka. Jeśli Wszechświat jest odpowiedzią, jak brzmi pytanie?*: "Wciążu ostatnich kilku lat ukazało się mnóstwo publikacji — *Tao fizyki* Fritjofa Capry może być kolejnym przykładem — które usiłują wyjaśniać współczesną fizykę w kategoriach pojęciowych właściwych wschodnim religiom i mistycyzmowi. Ich autorzy mają skłonność do formułowania ekstatycznych konkluzji typu: wszyscy jesteśmy częścią kosmosu, kosmos jest częścią nas. Wszyscy jesteśmy jednością! (Abank, nie wiadomo dlaczego, przysłała rachunki każdemu z osobna)." Opieranie się na pewnych podobieństwach może być zdradliwe dlatego, iż rodzić może tendencje nasilania się mody wschodniej i coraz większego bezkrytycyzmu w przyjmowaniu wschodnich idei religijnych wraz „z dobrodziejstwem inwentarza”. A przecież obok idei jakoś podobnych do wyobrażeń jakie stymuluje współczesna nauka, w doktrynach tych wiele jest teorii jak najbardziej od niej odległych i co najmniej jałowych, a bywa że i szkodliwych.

Tropiąc związki pitagoreizmu z różnymi szkołami okultystycznymi, stawiamy pytanie, czy możemy się u nich doszukać najbardziej znamiennej formuły okultystycznej: „Jako w niebie tak i na ziemi”, makrokosmos wszechświata odpowiada mikrokosmosowi człowieka? Pitagorejczycy uczyli, iż jesteśmy częścią kosmosu, że powinniśmy się wspinać do sfery zaksiężycowej, która jest rozumna i uporządkowana. Rozumność własnej duszy możemy tworzyć poprzez muzykę i badania naukowe, które budują harmonię naszego kosmosu. „Wszystko ma liczbę” znaczy to, że może być rozumowo poznane. To są piękne symbole i metafory, ale nie dostrzegam w tym magicznych związków mikrokosmosu z makrokosmosem o jakich opowiadają inni okultyści. Jeśli uznamy, że to matematycy a nie mistycy i magowie są następcami pitagorejczyków, dostrzeżemy, iż ich **"magia liczb" jest naprawdę realizowana we współczesnym świecie naukowym. Jeśli rozumieć będziemy magię jako zdolność opanowywania ukrytych sił natury, to najskuteczniejsze jej zaklęcia dostarcza współczesna matematyka.** Gdyby nie zaawansowana matematyka (od poziomu rachunku różniczkowego), niemal żadna z naszych zdobyczy technologicznych nie mogłaby zaistnieć. Gdyby Pitagoras się dowiedział, że dzięki matematyce można latać ponad chmurami, uznałby to za czystą „magię liczb”.

Zobacz także te strony:

[Paracelsus, alchemia i filozofia hermetyczna](#)

[Być mistykiem - widzieć zza zamkniętych powiek](#)

[8. Mitologia precesyjna](#)

Przypisy:

[1] Podane za: A. Aveni, *Poza kryształową kulą. Magia, nauka i okultyzm od starożytności po New Age*, tłum. R. Bartoń, Poznań 2001, s.138.

[2] Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, Warszawa 1968, f. 8,46; Ciceron, *O naturze bogów*, 1,10; Orygenes, *Przeciw Celsusowi*, Warszawa 1977, I,7.

[3] Apulejusz, *Metamorfozy albo złoty osioł*, tłum. E. Jędrkiewicz, Warszawa 1976.

[4] Cyt. za: Porfiriusz, Jamblich, Anonim, *Żywoty Pitagorasa*, oprac. J. Gajda-Krynicka, Wrocław 1993, s. 10, 13, 35.

[5] R. Steiner, ["Zagadki filozofii w zarysie historycznym"](#), tłum. D. Domagała, *Gnosis*.

[6] Orygenes, *Przeciw Celsusowi*, Warszawa 1977, II,12; III,51.

[7] Ponoć Hippokrates z Chios (ok. 470 - ok. 410 r. p.n.e.), który miał wymyślić rozumowanie poprzez sprowadzenie do absurdu, jako starzec został wygnany ze szkoły pitagorejskiej, gdyż "brał pieniądze za przedstawianie geometrii".

[8] Klemens Aleksandryjski, *Kobierce zapisków filozoficznych dotyczących prawdziwej wiedzy*, tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska, Warszawa 1994, V, 9-10.

[9] Orygenes, op. cit., I,7, por. też: III,51.

[10] Zob. więcej A. Gentili, *Chrześcijaństwo i ezoteryzm*, Kraków 1997. Por. E. Afonasin, "[Pythagorean Symbolism and the Philosophic Paideia in the Stromateis of Clement of Alexandria](#)".

[11] Zob. więcej M.C. Ghyka, *Złota liczba. Rytuały i rytmy pitagorejskie w rozwoju cywilizacji zachodniej*, Kraków 2001.

[12] W przywołanej powyżej książce Gentili zastanawia się także, jak to się stało, że *de facto* umarł chrześcijański ezoteryzm, a pozostały płytkie treści kościelno-egzoteryczne. Ciekawy ten temat nie jest jednak przedmiotem niniejszego tekstu.

[13] D. Musiał, "[Kapłani, filozofowie czy politycy](#)", *Ars Regia*, Nr 4-5/1993.

[14] D. Musiał, "[Neopitagoreizm](#)", w: *Sodalitium Sacriligii...*, Toruń 1998.

[15] Osobom zainteresowanym kabałą w jej nowoczesnych wcieleniach, polecam film "Pi" Darrena Aronofskiego, o poszukiwaniu "liczby (imienia) Boga" i ezoterycznym wymiarze prawdy i poznania. Film jest zasadniczo fikcją, ale atrakcyjnie przedstawia kabałę.

[16] Jeśli Andrzej Kosela prowadzi własne badania na temat związków neopitagoreizmu z alchemią, zurwanizmu, i innych ezoterycznych doktryn o których rozmawialiśmy, i zamierza je opublikować, to zapraszam również do publikacji tych analiz w postaci artykułów w serwisie "Racjonalista". Poważna polemika i wymiana myśli powinna odbywać się poprzez artykuły a nie wklejanie 30-stronicowych komentarzy. Wiele też jest natomiast kontrowersyjnych, ale i słabo przedstawionych, np. identyfikacja neoplatonizmu z neopitagoreizmem, pitagoreizmu z kabałą itd.

[17] Jako ciekawostkę można dodać, że tzw. "twierdzenie Talesa" również najpewniej jest dziełem szkoły pitagorejskiej a nie Talesa z Miletu.

[18] E.O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, tłum. J. Mikos, Poznań 2002.

[19] R. Gilmore, *Alicja w krainie kwantów. Alegoria fizyki kwantowej*, Warszawa 2000.

[20] Zob. np. C. Sagan. A. Druyan, *Cienie zapomnianych przodków. W poszukiwaniu naszej tożsamości*, Poznań 2000.

[21] Wilson, *Konsiliencja*, op.cit., s. 52-53.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 27-12-2004 Ostatnia zmiana: 07-02-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3850) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3850>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych

do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl